

665 POZNAŃSKI „DON PASQUALE”

JOZEF KAŃSKI

Dość okrutnie, przynajmniej trzeba, obeszła się historia z przeobfitym twórczym dorobkiem Gaetana Donizettiego, w którym ongiś wycofujący się z areny Rossini widzieć chciał swego następcę. Spośród siedemdziesięciu jego oper parę zaledwie zachowało trwałą żywotność; inne — szybko uległy zapomnieniu. Dopiero w ostatnim dwudziestolecu, głównie dzięki dwu wielkim primadonnom — Marii Callas i Montserrat Caballé — poczęły znowu powracać do życia niektóre z tych zapomnianych dzieł, jak *Anna Bolena*, *Lukrecja Borgia*, *Maria di Rohan* czy *Polluto*. Do tych natomiast, które na stałe utrzymały się na scenach należy oczywiście *Lucja z Lammermooru*, *Napój miłosny*, a także — *Don Pasquale*. I tę to właśnie pogodną a melodyjną muzyczną komedię przypomniała ostatnio swym widzom Opera Poznańska*).

Przyznać muszę szczerze od razu, że nie przepadam za inscenizacjami traktującymi przedmiot swych zabiegów „z przzymruzeniem oka”. Nie przepadam, ponieważ: po pierwsze — namnożyło się ich ostatnimi czasy tyle, że zaczęło to już być nudne i człowiek mimo woli coraz bardziej tęskni do obejrzenia tej czy innej sztuki „tak jak została napisana”. Po wtóre — inscenizacje takie są najczęściej wyrazem niewiary w samoistne walory wystawianego dzieła, w to, iż jest ono w stanie bronić się samo („dopiero jak my je przerobimy i ubarwimy, to będzie coś!”) — a postawa tego ro-

dzażu budzi z kolei moją, jako widza, nieufność. Po trzecie wreszcie — niejednokrotnie mamy tu do czynienia ze zwykłym lękiem i ucieczką przed trudnościami „normalnej” inscenizacji; pozorami bowiem drwiny, żartu, persyflażu bądź tzw. „nowego spojrzenia” łatwo jest czasem przysłonić własną niemożność. Pamiętam, jak pewien reżyser zapytany, czemu tak niemiłosiernie wydziwaczył (bo powiedziec „udziwnił” to byłoby za mało) *Wesołe kumoszki z Windsoru*, odpowiedział z rozbijającą szczerością, że próby oddawania rzeczywistego klimatu Szekspirowskiej Anglii raczej go nie interesowały i zresztą — chyba by tego nie potrafił...

W obecnym poznańskim przypadku rzecz nie przedstawiała się może aż tak — ale i tu reżyser Maria Straszewska wespół z młodym scenografem Andrzejem Markowiczem założyli sobie, jak sami powiadali, „kpinę z rokoka”, czego rezultat nie ze wszystkim okazał się przekonywający. Przede wszystkim bowiem kpina z treści czy choćby tylko entourage'u sztuki, która sama jest komedią, to rzecz doprawdy bardzo już finezyjna i wbrew pozorom ogromnie trudna. Poza tym — zapomnieli trochę realizatorzy o fackie, że libretta oper Donizettiego są w swym charakterze całkiem realistyczne, jak zresztą cały niemal nurt włoskiej komedii obyczajowej (a zatem udziwniać nie bardzo jest co) oraz — że niemalą rolę odgrywa w nich

pierwiastek liryczny. Tak więc w *Don Pasquale* na dobrą sprawę jedynie tytułowy „bohater” jest postacią śmieszna i może (choć nie musi) być potraktowany nieco karykaturalnie. Nie jest już natomiast śmieszny, ani tym bardziej groteskowy doktor Malatesta jak również Norina — choć oboje wnoszą na scenę wiele humoru — zaś młody Ernesto to już typowy amant liryczny; czystej wody lirycznym epizodem w operze jest też jego smętna cavatina rozpoczynająca akt drugi oraz piękny „nokturnowy” duet w akcie ostatnim. No i wreszcie — dobrze jest kusić się o nowe, może nawet kpiąco-

-ironiczne spojrzenie na rzeczy bardzo już ograne i osłuchane; myślę jednak, że ani rokoko jako takie, ani sam *Don Pasquale*, nie zdołały się jeszcze przejeść bywalcom Opery Poznańskiej... Dlatego nie kryję, że denerwowały mnie nieco przerysowane aż do granic groteski kostiumy, a zwłaszcza peruki Noriny i doktora, jak również próby uśmiesznienia na siłę wspomnianej wyżej cavatiny Ernesta. Drażnił mnie wytworny lokaj dzierżący w rękę miotłę godną stróża (dodatkowy efekt humorystyczny?), nie bardzo rozumiałem, czemu — skoro w domu jest lokaj — gościom drzwi otwiera... kucharz?

Fot.
G. Wyszomirska



Krystyna
Pakulska
w roli Noriny



Scena zbiorowa z I aktu

Fot. G. Wyszomirska

Zarazem jednak sprawna reżysero robotą w niejednej scenie budziła szczerze uznanie. Bardzo też ładne i oryginalne okazały się dekoracje Andrzeja Markowicza (ciekawym i zabawnym był pomysł z obracającymi się stylowymi figurynkami).

Przede wszystkim zaś — dużą satysfakcję sprawiła na pewno słuchaczom muzyczno-wokalna strona przedstawienia, co w końcu jest najważniejsze, a co w tej prościutkiej z pozorów operze bynajmniej nie jest łatwe do osiągnięcia. Bardzo dobrą Noriną okazała się Krystyna Pakulska, swobodnie pokonująca trudności swej koloraturowej partii (chciałoby się tylko bardziej wyraziściego aktorstwa w scenie z doktorem, kiedy Norina przygotowuje się do odegrania swej roli w domu Don Pasquale). Partnerował jej godnie Marian Kondella jako doktor Malatesta — szkoda tylko, że efektowny ich duet skrócono drastycznie, podobnie jak i brawurowy finał II aktu, co notabene nie kalczy zgrabną muzyczną for-

mę obu fragmentów. Nie słyszałem niestety w tych rolach drugiej pary — Antoniny Kowtunow i Janusza Temnickiego, ale mam podstawy by wierzyć, że i oni wypadli tu bardzo ładnie. Tenor Edwin Borkowski nie odznacza się może szczególnie piękną barwą głosu — niemniej i on bardzo dobrze, starannie i precyzyjnie śpiewał partię Ernesta, włącznie z wysokim „cis” w duecie z trzeciego aktu. Także Andrzej Kizeweter dzielnie się na ogół spisywał w tytułowej roli; świetna była od razu jego pierwsza scena z doktorem, bledsze niestety sceny w trzecim akcie. Edwin Kowalski bardzo sprawnie prowadził operę Donizettiego przy dyrygenckim pulpicie. Tak więc w sumie i ta pozycja przyniosła sukces zespołowi Opery Poznańskiej.

* Gaetano Donizetti: *Don Pasquale*. Kierownictwo muzyczne — Edwin Kowalski; reżyseria — Maria Straszewska; scenografia — Andrzej Markowicz; plastyka ruchu — Barbara Kasprówska. Premiera w Państwowej Operze im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu 30 listopada 1974 r.